POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień · Dnia 17-go listopada 1945r. · Rok. VII. Nr. 45

BYLI JEŃCY WOJENNI

Wśród wielu braków i cieniów natury materialnej, moralnej i duchowej, wśród wielu spraw polskich, o których załatwieniu nie ma nieraz mowy — jest jedna sprawa, zdawało by się prosta. Sprawa byłych jeńców wojennych na terenie Niemiec.

Według konwencji praw i regulaminów były jeniec powinien być natychmiast repatriowany, przejść t.zw. rehabilitację, otrzymać urlop, w razie potrzeby leczenie i wrócić do szeregów armii. Naturalnie, że od pierwszego dnia uwolnienia należy mu się pełna sorta mundurowa, racja żołnierska i wynikające z przynależności do sił zbrojnych prawa i obowiązki.

Polaków, byłych jeńców wojennych, jest na terenie Niemiec wielka ilość. Ale nikt dziś nie wie — ilu. Stan prawny Wojska Polskiego wobec rożnorodności jego form organizacyjnych nie został odpowiednio i jednolicie uregulowany. Stan prawny, czy bezprawny Państwa Polskiego doprowadził do tego, że proste zagadnienie jeńców wojennych w ogóle nie jest normalnie rozwiązywane.

Jeńcy Polskich Sił Zbrojnych zorganizowanych na terenie Imperium Brytyjskiego automatycznie wrócili do swych jednostek, otrzymując bezpośrednio wszystkie należne świadczenia, wyrównanie żołdu i.t.d.

Jeńcy z Armii Polskiej we Francji mogli zostać ewakuowani do Francji, gdzie ich losy były bardzo rozmaite. Część trafiła do obozów zbornych i została wysłana do Anglii. Część dziwnym zbiegiem losu i polityki zrządzeniem trafiła do... Legii Cudzoziemskiej. Francja przygotowała się przecież forsownie do udziału w wojnie na Dalekim Wschodzie. Gdy do tego nie doszło, a doszło do uznania przez Francję rządu tymczasowego każdy były jeniec lub zdemobilizowany żołnierz polski przeznaczony jest do wysyłki do Polski, o ile znajdzie się na terenie tego kraju. Mimo, że jest członkiem "Narodów Zjednoczonych" Francja bynajmniej nie popiera stanowiska Aliantów, że nie należy zmuszać do powrotu tych, którzy mają podstawy, by go nie pragnąć.

Żołnierze A.K. (Armii Krajowej) z Powstania Warszawskiego, mimo że uznani byli przez Aliantów za członków armii objętych konwencjami wojennymi nie są związani organizacyjnie z żadnym ośrodkiem, któryby się nimi zaopiekował. Repatriacja jest dla nich niemożliwa, wcielenie do Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie nieprzewidziane, a Rząd Warszawski zaopiekowałby się nimi chętnie, ale w innym sensie. Wydaje się, że po tej opiece, żołnierze A.K. już niczego nigdy nie będą potrzebować. W rezultacie żołnierze regularnej Armii Krajowej, uczestnicy najcięższego w tej wojnie oblężenia podlegają losowi "*displaced persons*" czyli ludzi bez miejsca na świecie.

Obecnie żołnierze A.K. mają otrzymać odprawę w wysokości trzymiesięcznego żołdu. Ale samo stwierdzenie przynależności do A.K. jest niesłychanie trudne. Tajna organizacja tej armii powodowała, że niewielu ludzi zna się bezpośrednio. Większość zaś tych, którzy znają się z widzenia, zna jedynie pseudonimy towarzyszy. Jak się teraz mają oni odszukać w rozproszeniu, kto komu może stwierdzić przynależność, kto ma ku temu prawo — wszystko to są niesłychane trudności piętrzące przed prostym stwierdzeniem, że ktoś jest jeńcem. A zrobić to trzeba koniecznie — bez tego podszyje się pod jeńca i "Volksdeutsch" i były Gestapowiec i ktokolwiek. Jest to okazja dla wybielenia się i stworzenia możliwości na przyszłość.

Ale nie tylko jeńcy z Warszawy mieli statut jeniecki. Państwo Polskie na lata przed Powstaniem 1944r. działało przez Armię Krajową i trzeba przyznać, że nierzadkie są wypadki, że Niemcy zaliczali do jeńcow wojennych członków oddziałów A.K. które likwidowali jako oddziały zwarte. Byli oni przesyłani, jeśli przeżyli badania Gestapo, do obozów jeńców.

Wszyscy jeńcy po kapitulacji Warszawy wyszli w oddziałach zwartych i Niemcy poskładali ich spisy. Ponieważ robili oni to dokładnie, można by przyjąć ich spisy, zdobyte przez Sprzymierzonych, za podstawę weryfikacji przynależności do A.K. Trzeba jedynie pamiętać, że brakować będzie bardzo wielu, tych, których "wyzwoliła" Rosja.

W Polsce obok A.K. działały wojskowe organizacje rozmaitego rodzaju. Jak we wszystkich Krajach okupowanych oddziały zbrojne powstały dookoła różnych tajnych ośrodków dyspozycji. Najczęściej były to partie polityczne. Tak więc komunistyczna Armia Ludowa, której jeńcy byli natychmiast repatriowani razem z jeńcami armii Żymirskiego. Ich stosunek prawny do Rządu Warszawskiego i jego armii jest ten sam co jeńców z Polskich Sił Zbrojnych. Jak zostali oni przyjęci po powrocie — nie wiadomo, jak nic wiadomo właściwie nic, co się tam naprawdę dzieje.

Wielką organizacją wojskową, z której jeńców często się spotyka w Niemczech były Narodowe Siły Zbrojne. Jednak z prawnego punktu widzenia nie mają oni statusu żołnierskiego. We wszystkich krajach wyzwolonych członków takich organizacji wcielono automatycznie do Armii. Polskie Siły Zbrojne nie mogą tego uczynić, a Rząd Warszawski po doniesieniach Litauera wcielił by ich, jak i A.K. — lub gorzej.

Wreszcie jest jeszcze wielu b. jeńców z kampanii Wrześniowej. Oni także stanowią zagadnienie repatriacji, jak we wszystkich państwach. Ale większość ich wracać nie chce i nie może, licząc się z zamianą niemieckiego "lagru" na sowiecki "łagier." Jeśli więc wrócić nie mogą, muszą przestać być żołnierzami. Jeśli nimi nie będą, tracą wszelkie prawa. Nie mają nic i mieć nie będą. A choćby wyrównanie żołdu za okres 6-ciu lat — dałoby wszystkim możność zaczęcia nowego życia. Chwilowo nie mają często nawet koszuli.

Jednak jeńców-wrześniowców pozostało stosunkowo niewielu. Olbrzymia większość została "zdemobilizowana" przez Niemców. Jednak Państwo Polskie nie może uznać tej demobilizacji. Prawnie są oni nadal żołnierzami, byłymi jeńcami. Może tylko wobec tego, że zarabiali oni inaczej, nie należałoby się im wyrównanie żołdu.

Ale wszyscy wymienieni mają prawo do zaliczenia im służby wojskowej i nabywają przez to odpowiednie uprawnienia. W teorii, bo w praktyce obecnej są one niczym lub gorzej, bo wyrokiem. I to jest ironia "*Victory Day*" — tego dziwnego, gorzkiego zwycięstwa, zrodzonego z tej wojny.

Prawo nie jest oderwane od życia. Formuje ono życie, stwarza podstawy działania. Naruszenie prawa to naruszenie podstaw życia państw i narodów. Tu mamy tego przykład. Naruszenie przez Komitet Lubelski prawa przysługującego żołnierzom, którzy brali udział w wojnie i przyczynili się do jej wyniku oraz uznanie tego przez inne narody — odbiło się najciężej nie na obszarnikach i kapitalistach, ale na szarym żołnierzu. W tym wypadku na tych wszystkich właśnie, którzy byli najciężej doświadczeni, najgorszą mieli dolę.

Nikt sobie nie zdaje sprawy z tej krzywdy, nikt sobie nie zadaje trudu zdania sobie z niej sprawy. Nikogo to nie obchodzi. W każdym razie nie obchodzi to rządu Warszawskiego. Na innych bagnetach stoi on oparty, polski żołnierz go nie obchodzi. Może wrócić, jeśli jest rolnikiem, wyszkolonym robotnikiem, inżynierem lub lekarzem. Potrzebna jest siła robocza, nie żołnierz, nie obywatel.

JAN KURZAWA.

PRZYPOWIEŚĆ

Zbiorą się z podań, ze ścian, z drzeworytów
Świątki, kolendy, i sny malowideł,
Lud przypowieści, proroctwa i mitów,
Zbrojna rodzina śród mieczów i skrzydeł.

Zbiegną się wszyscy, pastuchy i króle,
Za niepojętą na świecie podnietą
I moc struchleje i w nieba kopule
Znak się objawi wędrowną kometą.

I wszyscy staną z nowiną stuleci,
Święci na chmurach i ludzie zwyczajni:
Sprawdzą się prawdy i łuna zaświeci
I pożar zacznie się znowu od stajni.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.

ROSJA, TURCJA I CIEŚNINY

Dnia 7 listopada r.b. wygasł sowiecko-turecki układ przyjaźni, podpisany w Paryżu w roku 1925 z mocą obowiązującą na lat dwadzieścia.

Moskwa już w końcu marca b.r. zawiadomiła Turcję, iż nie zamierza odnowić tego układu, ponieważ nie odpowiada on — jej zdaniem — nowej sytuacji międzynarodowej, i wysunęła jednocześnie daleko idące żądania:

1. utworzenia baz sowieckich w Bosforze i Dardanelach oraz,
2. zwrotu Karsu i Ardahanu, odstąpionych przez Rosję Turcji w roku 1931 i przeprowadzenia "poprawek granicznych na Bałkanach" /chodzi tu prawdopodobnie o zrzeczenie się Tracji tureckiej na rzecz wasalnej Bułgarii!/

W ten sposób stosunki rosyjsko-tureckie weszły w nowy okres.

Od czasów Piotra Wielkiego Rosja stale, konsekwentnie usiłowała uzyskać swobodne wejście na Morze Śródziemne. W okresie przewagi tureckiej w Europie południowo-wschodniej ambicje rosyjskie ograniczały się do prawa przepływu statków przez Cieśniny, a w roku 1799 prawo to rozszerzono także i na okręty wojenne. Opanowanie przez Rosję Besarabii oraz rosnące wpływy Moskwy na Bałkanach wywołały zmianę polityki mocarstw europejskich wobec Turcji, którą poczęto ochraniać przed agresywnością rosyjską. Niedopuszczenie floty rosyjskiej na Morze Śródziemne było stałym celem zabiegów zarówno Palmerstona, jak i Disraeliego, a w końcu doprowadziło do **udziału Anglii w wojnie krymskiej** w obronie Turcji /1854-55/ oraz do interwencji brytyjskiej na rzecz Porty w czasie pokoju berlińskiego /1878/, kiedy to Anglia pozbawiła Rosję owoców jej zwycięstwa — Dardaneli i Konstantynopola.

Wielka wojna nr. 1, zmieniła sytuację, czyniąc Anglię i Rosję sprzymierzeńcami, Turcję zaś wpychając do obozu państw centralnych. Jedną z kompensat za udział Rosji w wojnie przeciw Niemcom, Austrii i Turcji miało być oddanie Moskwie Konstantynopola, spełnienie marzeń władczych Kremla o Carogrodzie i swobodnym wyjściu na ciepłe Morze Śródziemne. Przewrót komunistyczny wprowadził jednak przelotnie do polityki zagranicznej Rosji powiew pewnego idealizmu: nowa Rosja Lenina z emfazą głosiła zasadę samostanowienia narodów i zrezygnowała z wszelkich zaborów dokonanych pod rządami carów kosztem Turcji, co stało się podstawą zmiany stosunków rosyjsko-tureckich na lat kilkanaście. Miejsce tradycyjnej wrogości zajęło pokojowe współżycie i daleko idąca współpraca gospodarcza.

Podpisany dnia 23 sierpnia 1923 roku w Lozannie traktat pomiędzy Turcją a Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi oddawał Turcji z powrotem Smyrnę i Wschodnią Trację, przejściowo opanowane przez popieraną przez Aliantów Grecję, Cieśniny zaś zostały zdemilitaryzowane. W roku 1925 zawarty został pomiędzy Rosją a Turcją traktat przyjaźni, który wygasa w roku bieżącym.

Postanowienia lozańskie, zabraniające Turkom fortyfikacji Cieśnin, przestały odpowiadać interesom mocarstw z chwilą wzrostu znaczenia wojskowego Niemiec i obawy wciągnięcia Turcji w orbitę wpływów Berlina. Obawiając się jednostronnej akcji ze strony Turcji i powrotnego zbliżenia do Niemiec — Wielka Brytania i Francja śpiesznie uwzględniły żądania tureckie. **Wielka Brytania, ze względu na** naprężone stosunki z Włochami, witała życzliwie wzmocnienie Turcji, Francja zaś popierała swego nowego alianta sowieckiego w uzyskaniu poważnej korzyści strategicznej, jaką było wzmocnienie pozycji Rosji na Morzu Czarnym.

Konferencja zwołana w Montreux (lipiec 1936) doprowadziła do układu, ograniczającego i utrudniającego dostęp na Morze Czarne. Zamknięcie przejścia przez Dardanele dla wszystkich okrętów wojennych, poza okrętami państw przybrzeżnych wraz z ufortyfikowaniem Cieśnin, oprócz oczywistych korzyści, jakie taki stan rzeczy dawał Turcji, przynosiło flocie sowieckiej dość bezpieczną w ówczesnych warunkach zasłonę Cieśnin.

Konwencja w Montreux przeżyła tę wojnę, jako jeden z nielicznych, w zasadzie niepogwałconych, traktatów okresu po-wersalskiego i będzie musiała być niedługo przedyskutowana, w związku z żądaniami rosyjskimi, wysuniętymi przy okazji wypowiadania turecko-sowieckiego układu o przyjaźni i neutralności.

Stosunek Sowietów do Turcji, aliantki W. Brytanii i Francji od r. 1939, przechodził w ciągu tej wojny najrozmaitsze fazy, zależnie od obozu, w którym w danej chwili znajdowała się Rosja. W miarę wzrostu jej potęgi i znaczenia, od kryzysu bitwy o Stalingrad, postawa Sowietów wobec Turcji zmieniała się na coraz bardziej zaczepną, by na schyłku wojny z Niemcami przerodzić się w stosunek wręcz wrogi. Poczucie bezpieczeństwa na Morzu Czarnym, które po opanowaniu Rumunii i Bułgarii, stało się w znacznym stopniu jeziorem rosyjskim — dziś już Rosji **nie wystarcza. Morze Czarne jest** wyraźnie dla Rosji za ciasne.

Polityka Moskwy w stosunku do Cieśnin miała dotychczas niezmiennie dwa cele: gdy Rosja była słaba, dążyła ona do ich zamknięcia, w miarę zaś wzrostu swej siły starała się ona o otwarcie Cieśnin, a następnie o ich opanowanie. Obecne żądania rosyjskie wobec Turcji nie zadawalają się samymi Cieśninami, idą dalej, dążąc do odcięcia Turcji od Grecji, drugiego klienta W. Brytanii i do opanowania Armenii tureckiej.

Przyjęcie tych żądań zredukowałoby Turcję do roli niemalże drugiej Finlandii. Na wiosnę b.r., przed zakończeniem wojny z Niemcami, wydawało się, że Wielka Brytania mogłaby być zmuszona pójść na pewien kompromis i skłonić alianta tureckiego do daleko idących ustępstw. Jednak szybsze niż się spodziewano zwycięstwo w Europie, jak również przemiany w układzie sił światowych, spowodowane bombą atomową oraz zakończeniem wojny z Japonią, usztywniły postawę mocarstw anglo-saskich wobec Rosji i odbiły się również i na odcinku tureckim.

Toteż jeszcze w lipcu tego roku Turcja, która w międzyczasie dopełniła mobilizacji swych trzymanych oddawna w pogotowiu sił zbrojnych, bez ogródek odrzuciła żądania terytorialne Sowietów, w sprawie zaś baz w Dardanelach i Bosforze zaproponowała dyskusję międzynaroodwą z udziałem głównych sygnatariuszy konwencji w Montreux. Ponieważ Konwencja w Montreux — głosi słusznie Turcja — nie jest tylko dwustronnym układem turecko-sowieckim, przeto ani Turcja, ani Rosja nie mogą jednostronnie przeprowadzać w niej **żadnych zmian.**

Cieśniny były zawsze jednym z barometrów sytuacji europejskiej, Podczas rokowań francusko-rosyjskich w tej sprawie w roku 1810 Napoleon przerażony żądaniami Aleksandra I zawołał: "Cieśniny i Konstantynopol... Nigdy... Przecież to panowanie nad światem." Przemiany polityczne i postęp techniczny, jakie zaszły od tego czasu ograniczyły strategiczne znaczenie Cieśnin. Ich opanowanie nie oznacza jeszcze panowania nad światem. Już sam wynalazek lotnictwa, nie mówiąc o bombie atomowej i rakietach, postawił pod poważnym znakiem zapytania dziewiętnastowieczne pojęcia o strategii i bezpieczeństwie. Tym niemniej jednak Bosfor i Dardanele to czułe punkty basenu Morza Śródziemnego. Opanowanie tych punktów przez Rosję umocniłoby jej przewagę na Bałkanach stworzyłoby nową odskocznię do dalszego przenikania na Lewant. Miałoby to dla brytyjskich linii komunikacyjnych z Indiami oraz baz surowcowych /Persja i Irak/ groźne następstwa.

Koncentracje wojsk sowieckich na Kaukazie i w Bułgarii oraz hałaśliwa kampania prasowa, prowadzona przeciwko Turcji w prasie rosyjskiej, świadczą, iż Moskwa zamierza poprzeć swe żądania dość ważkimi argumentami. Z drugiej strony Wielka Brytania niedwuznacznie udziela poparcia Turcji i nie myśli o żadnych ustępstwach, które mogłyby stanowić istotne zagrożenie bezpieczeństwa jej tureckiego klienta.

Sposób, w jaki zostaną uregulowane stosunki rosyjsko-tureckie oraz sprawa Cieśnin, po 7 listopada b.r. jest jednym z doniosłych probierzy funkcjonowania nowego układu sił w świecie, jaki zarysował się wyraźnie po zakończeniu wojny z Japonią.

M. K. DZIEWANOWSKI.

Przegląd tygodniowy

POD ZNAKIEM SZCZEROSCI

W przede dniu doniosłych rozmów, które rozpoczęły się w Waszyngtonie, kilku czołowych mężów stanu wygłosiło mowy, rzucające sporo światła na obecną sytuację. Zabrał najpierw głos Mołotow, zastępując Stalina, który albo jest chory, albo też umyślnie trzyma się w cieniu. Później w Izbie Gmin przemówili Bevin i Churchill, a wreszcie—przed samym odlotem—wygłosił mowę premier Attlee. Wszyscy przemawiali z dużą szczerością, zwłaszcza min. Bevin. I jeśli trudno byłoby twierdzić, że cokolwiek się zmieniło—tylko czyny, a nie mowy mogą zmienić sytuację—to jednak powiał w stosunkach międzynarodowych dzięki p.Bevinowi nowy wiatr. Zakłamanie ustąpiło miejsca brutalnej niekiedy szczerości.

Stanowiska zajęte w tych mowach są skrajnie odmienne. Z jednej strony p.Mołotow pragnie powrotu do rządów Wielkiej Trójki, udziału Rosji w kontroli Japonii, uznania przez Zachód rządów narzuconych państwom Europy wschodniej, wyrzeczenia się przez W.Brytanię wszelkich planów bloku zachodniego i—co najważniejsza—podzielenia z Rosją tajemnicy bomby atomowej. Bomba atomowa zdaje się bardzo denerwować władców Kremla. Mołotow krzyczał: "Będziemy mieli energię atomową i inną," ale właśnie ten krzyk najlepiej świadczył, że dokonanie przez Rosję wynalazku nie jest bardzo bliskie.

Tak więc program Mołotowa (którego rola w polityce rosyjskiej wyraźnie rośnie) jest bardzo prosty: wydostać od sojuszników bombę i następnie rządzić światem w trójkę. Oczywiście rządy te polegałyby wówczas na ciągłym ustępowaniu Rosji przez Zachód, na permanentnym Monachium czy Jałcie.

NAJWAŻNIEJSZA RZECZ—ZAUFANIE.

Dla p.Bevina i dla całej myślącej opinii brytyjskiej z wyjątkiem grupy prosowieckich demagogów jest rzeczą jasną, że podzielenie się dziś z Rosją tajemnicą bomby byłoby wysoce ryzykowne.

Jak słusznie stwierdza *Observer*, stawiając kropki nad *i* tego, co powiedział p.Bevin—wszystko sprowadza się do sprawy zaufania. "Czy Wielka Trójka może ufać nawzajem w swą wolę pokoju, rozsądek i współpracę? Jeśli może, każde zagadnienie, nawet najbardziej cierniste, będzie w końcu mogło być rozwiązane. Jeśli nie może, żaden problem nie da się rozwiązać i żadne porozumienie nie będzie trwałe. Przyjacielowi można poczynić daleko idące ustępstwa i powierzyć bardzo niebezpieczne tajemnice, a jednak spać spokojnie. Wobec potencjalnego wroga nawet najmniejsze ustępstwo jest o jedno za wiele. Jest to z pewnością opinia większości Brytyjczyków.

Dlatego też p.Bevin odwraca kolejność rzeczy wysuniętą przez Mołotowa. Uważa, że najpierw trzeba odbudować zaufanie i wzmocnić organizację międzynarodową, a potem można będzie załatwić zagadnienie bomby.

Publicysta *Sunday Times* mocno postawił sprawę porównując oddanie pewnym narodom bomby do powierzenia sztyletu szaleńcowi. Można być pewnym, że mocarstwa zachodnie tego nie zrobią. Jaki w takim razie może być wynik rozmów waszyngtońskich?

Chyba ten, że rządy St. Ziednoczonych i W.Brytanii podejmą próbę stworzenia prawdziwego systemu międzynarodowego i odbudowy zaufania, a do czasu gdy to nie nastąpi i póki atmosfera pozostaje taka, jaka jest dziś, zachowają tajemnicę bomby. Zresztą za tydzień dowiemy się o tych decyzjach.

SOJUSZ ANGLO-AMERYKAŃSKI?

Załóżmy jednak, że nadzieje rozbudowy i wzmocnienia Organizacji Zjednoczonych Narodów, którym dał wyraz zarówno p.Bevin, jak i premier Attlee, nie spełnią się—co wówczas?

Wydaje się, że w takim razie wzmogłoby się dążenie do organizowania świata bez Rosji. I tak już ostatnio szereg konferencji międzynarodowych odbył się bez udziału Rosji—dość wymienić ostatnią konferencję dla spraw wychowania w Londynie, konferencję żywnościową w Quebec, konferencję Międzynarodowej Organizacji Pracy w Paryżu, czy Komisję Doradczą dla Dalekiego Wschodu w Waszyngtonie.

W parlamencie brytyjskim p. Churchill wyraźnie dał do zrozumienia, że drogę wyjścia widzi w najściślejszym sojuszu anglo-amerykańskim. Wspólne posiadanie bomby może niewątpliwie doprowadzić do takiego rozwiązania, mimo iż jest mu przeciwny duży odłam opinii brytyjskiej i amerykańskiej.

Tymczasem zresztą dużą przeszkodą nawet na drodze bliskiej współpracy anglo-amerykańskiej jest trudność osiągnięcia porozumienia w toczących się od szeregu tygodni rokowaniach finansowych. Być może jednak trudności te zostaną usunięte w rozmowach waszyngtońskich premiera Attlee.

W każdym razie wydaje się, że zanim anglosascy mężowie stanu zdecydują się na drogę zalecaną przez p.Churchilla, podjęta będzie nowa próba zorganizowania prawdziwej współpracy międzynarodowej—bez stref wpływów i wyścigu zbrojeń.

Trzeba z całego serca życzyć, by próba ta uwieńczona była powodzeniem. Dla Polski, jak zresztą dla całej Europy, ostateczne rozpadnięcie się świata na dwa bloki byłoby katastrofalne.

Oczywiście jednak warunkiem odbudowy zaufania i współpracy międzynarodowej jest radykalna zmiana polityki rosyjskiej. Na to niestety nic nie wskazuje.

W. BRYTANIA I POLSKA

Z punktu widzenia polskiego najważniejszym zjawiskiem ostatnich dni jest zerwanie zasłony milczenia nad Polską, która przedzielała ją dotychczas od W.Brytanii. Najpierw na łamach zbliżonego do rządu *Daily Herald* ukazał się cykl artykułów, bez retuszu przedstawiających rzeczywistość polską. Następnie p.Bevin w rozmowie z p.Rzymowskim—a jednocześnie ambasador brytyjski w rozmowie z p.Bierutem—jasno stwierdził, że rząd warszawski nie wypełnia zobowiązań przyjętych w Moskwie.

Wiedzieliśmy o tym oddawna, ale rzeczą zasadniczej wagi jest, aby sojusznicy nasi wyciągnęli stąd odpowiednie wnioski. Warunkiem uznania rządu warszawskiego było—jak wiadomo—jego zobowiązanie, że przeprowadzi on wolne wybory, zezwoli na nieskrępowaną, działalność partii politycznych jak również zapewni wolność słowa.

Nic z tego nie zostało dotrzymane. Przedstawiciele rządu narzuconego Polsce siłą (wbrew czwartemu i szóstemu punktowi prez. Trumana) nie kryją się ze swym zamiarem odłożenia wyborów do czasu powrotu wszystkich Polaków z zagranicy czyli praktycznie do terminu nieokreślonego. Jeśli chodzi o partie, to oznajmiono, że "wystarczą" Polsce obecnie zalegalizowane partie w liczbie sześciu, choć obok komunistycznej PPR są wśród nich trzy partie fałszywe. W ten sposób nawet prawdziwa PPS nie ma szans legalnego działania. A jak wygląda wolność prasy — to wszyscy wiedzą.

NA CO CZEKA SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE

Kraj wciąż jeszcze liczy na pomoc państw Zachodu. Pomimo wszystkich bolesnych zawodów i rozczarowań wierzy nadal, że demokracje anglosaskie nie opuszczą go całkowicie. Dzień w dzień ludność Warszawy manifestuje swe uczucia, ciągnąc tysiącami na wystawę R.A.F.

Czego konkretnie oczekuje Kraj od Zachodu? Wie, że nie można w dzisiejszej sytuacji spodziewać się jedynej właściwej decyzji, t.j. przekreślenia tragicznej kapitulacji z Jałty. Ale liczy, że Amerykanie i Brytyjczycy przynajmniej zdecydowanie nalegać będą na dotrzymanie przyjętych zobowiązań.

Nie chodzi jedynie o wymienione zobowiązania dotyczące wyborów. Równie ważne, jeśli nie ważniejsze, jest wymuszenie wykonania zobowiązań, dotyczących wycofania z Polski wojsk sowieckich. Ostatnio ogłoszono, wojska sowieckie, tak samo jak i amerykańskie, opuszcza w tym miesiącu Czechosłowację. Nie ma zaiste najmniejszego powodu, by inna miara miała być stosowana do Polski!

AZJA W OGNIU

Podczas gdy w Europie wschodniej nie zmniejszają się płaszczyzny tarcia między demokracjami Zachodu, a imperjalizmem sowieckim, to w Azji wręcz rozszerzają się one z każdym dniem.

W Chinach sytuacja uległa dalszemu zaostrzeniu i szanse zażegnania wojny domowej maleją coraz bardziej. Komuniści szykują się do wojny choćby dziesięcioletniej przekonani, że z pomocą Rosji odniosą zwycięstwo nad Cziang-Kai-Szekiem. Ich kampania antyamerykańska staje się coraz bardziej gwałtowna i doszło już do szeregu starć pomiędzy oddziałami komunistycznymi, a amerykańskimi.

Jednocześnie na Środkowym Wschodzie narasta konflikt brytyjsko-rosyjski. Tu Rosjanie posługują się nie tylko komunistami (w Persji), ale także eksploatują i podniecają wszelką irredentę narodową. W północnej Persji, którą Rosjanie mają przed 2 marca ewakuować, ale do której przybywają tymczasem nowe wojska sowieckie, powstała partia azerbejżańska, która zmierza do przyłączenie tej części Persji do Sowietów. W Iraku szeleje powstanie Kurdów, które — jak podaje *Observer* — przerzuca się na Turcję. Mowa jest o republice kurdyjskiej, która mogłaby dążyć do połączenia się z ZSRR. Jest to nowa groźba dla integralności Turcji, zagrożonej już organizowanym przez Rosję separatystycznym ruchem Ormian.

Wszystko to łączy się z kampanią przeciw Turcji w sprawie Cieśnin.

Ruchy niepodległościowe narodów kolonialnych, które bardzo się wzmogły w ostatnich czasach, są oczywiście bardzo pożądane z sowieckiego punktu widzenia. Im więcej kłopotów mieć będą mocarstwa Zachodu, zwłaszcza W. Brytania, tym lepiej dla Rosji. Zarówno w Indochinach, jak i na Jawie, gdzie doszło obecnie do otwartej wojny między wojskami brytyjskimi, a nacjonalistami indonezyjskimi, komuniści są bardzo czynni, popierając irredentę.

A tymczasem rośnie napięcie w Indiach brytyjskich, które zawsze były przedmiotem szczególnego zainteresowania Moskwy. Prasa sowiecka ostatnio bardzo dużo uwagi poświęca temu zagadnieniu, litując się nad losem "uciśnionych" Hindusów. Przypominiają się czasy, gdy prasa sowiecka jednym tchem wymieniała chłopów ukraińskich uciskanych przez "polskich landlordów" i hinduskie ofiary "brytyjskich imperialistów." Nie było by więc niespodzianką, gdyby w ślad za "Lublinem" koreańskim, kurdyjskim i innymi pojawił się niebawem "Lublin" hinduski.

ALEKSANDER BORAY

Z okupowanej Polski : Propaganda a polityka

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech obecnej rzeczywistości jest wszechpotężny wpływ, jaki na jej formowanie wywiera propaganda. Przy pomocy celowych działań zmierza ona do wytworzenia w masach takich nastrojów, które pozwalają bądź na ożywienie, bądź na uśpienie energii zbiorowej, odpowiednio do celów tego kierunku polityki, jakiemu służy propaganda. Zależy to od tego czy przy pomocy energii zbiorowej polityka chce walczyć z rzeczywistością dążąc do jej zmiany. Wtedy propaganda stara się rozwinąć i wykorzystać uczucia niezadowolenia mas. Jeśli natomiast celem polityki jest obrona istniejących warunków i dążenie do utrzymania władzy, propaganda zmierza do uśpienia świadomości mas, znieczulenia ich wrażliwości i niezadowolenia z ujemnych stron rzeczywistości. Dąży ona wówczas do zatarcia różnic między jej obrazem *obiecanym* w przeszłości i obrazem *rzeczywistym* w teraźniejszości. Im bardziej różnice tych dwu obrazów sprzeczają się ze sobą, tym bardziej treścią propagandy staje się wystudiowane, celowe kłamstwo. Zastrzyki znieczulające wprowadzają do żył i mięśni pacjenta coraz mocniejsze narkotyki, coraz silniej zatruwające atmosferę życia zbiorowego i paraliżujące jego centra nerwowe.

Warunkiem skuteczności każdej propagandy jest odkrycie w nastrojach zbiorowości guzików, których naciskanie da największy oddźwięk. Odkrycie skłonności, których rozwinięcie wyzwoli energię mas w kierunku zgodnym z celami polityki. A więc np.: właściwa Niemcom od tysiąca lat duma i pycha narodowa oraz żądza panowania nad innymi była podłożem duchowym, do którego hitleryzm dopasował hasła propagandowe o wyższości rasy /narodu panów/. Na zgodności tych haseł z nastrojami Niemców hitleryzm zbudował swoje panowanie, pociągając masy do dobrowolnego przyjęcia tyranii, w imię wyższych celów ekspansji niemieckiej. Klęska tego narodu była wynikiem jego otumanienia przez grę na najniższych uczuciach nienawiści i egoizmu plemiennego, przy pomocy *fałszywych* ze stanowiska moralnego haseł opartych na *dobrej* znajomości duszy niemieckiej i najlepszych dróg jej opanowania.

Kłamstwo ma zawsze krótkie nogi, choćby stała za nim **największa potęga fizyczna i dlatego** hitleryzm upadł. Propaganda nie jest jednak monopolem jednej idei i panowanie jej nie skończyło się. Służy ona dziś innym ideom i innym celom i odpowiednio do tego zmieniły się tylko hasła, ale nie zmieniły się metody ich produkcji, oparte na wyszukiwaniu tych uczuć ludzkich, na których najłatwiej można grać.

Produkcja sloganów tworzy zawsze dwa sprzeczne ze sobą obrazy. Propaganda czyni z jednego z nich przedmiot wiary, dogmat słuszności, prawdy i dobra. Odwrotny zaś obraz ujęty przez kontr-slogan ma się stać przedmiotem nienawiści, dogmatem błędu, zła i kłamstwa.

* * *

W chwili gdy na ziemiach polskich skończyła się okupacja hitlerowska, w całym społeczeństwie panował powszechny nastrój reakcji przeciw systemowi totalnemu, połączonej z poczuciem krzywd doznanych ze strony Niemców. Tęsknota do nowej rzeczywistości została podchwycona przez rząd tymczasowy jako podłoże propagandy, opartej na dwu hasłach przeciwstawiających obraz przyszłości dotychczasowym przeżyciom. Uciskowi niemieckiemu przeciwstawiono walkę z niemczyzną jako cel polityki rządu tymczasowego. Niemieckiej zaś formie rządów, łączącej się w świadomości mas z tym uciskiem — przeciwstawiono hasło demokracji, z którym wiąże się obraz wolności życia prywatnego i swobód obywatelskich w życiu publicznym.

Przeciwstawieniem życiowym demokracji ustrojowej jest totalizm ustrojowy, który występuje w praktyce w dwu odmianach: dyktatury nacjonalistycznej, znanej pod nazwą faszyzmu i dyktatury komunistycznej, znanej pod nazwą komunizmu. W propagandzie rządu tymczasowego słowo komunizm zostało całkowicie skreślone z listy używanych przez nią haseł. Przedmiotem nienawiści mas stara się ona uczynić wyłącznie totalizm nacjonalistyczny i tylko jemu przeciwstawia hasło demokracji.

Tymczasem z obserwacji praktycznych wynika bliskie pokrewieństwo istniejącego w Polsce ustroju z ustrojem komunistycznym, natomiast jaskrawa sprzeczność z zasadami tego, co przeciętnie rozumie się pod nazwą demokracji. W ustroju demokratycznym podstawą państwa jest masa, lud, jako podmiot działania państwa i źródło jego władzy a nie jako bezwolny **przedmiot tej władzy. W Polsce** obecnej suwerenność ludu istnieje tylko formalnie i w propagandzie, faktycznie zaś ogół obywateli jest tylko ogółem poddanych. Pod tym względem stan rzeczy w Polsce różni się od absolutyzmu średniowiecza głównie tym, że przed wiekami pańszczyzna obejmowała jedną warstwę chłopów; dziś zaś obejmuje wszystkie warstwy w niewoli "państwa" czyli małej grupy "feodałów" partyjnych, policyjnych i administracyjnych, rozporządzających siłą fizyczną.

Aby można było przeszczepiony system totalizmu komunistycznego nazwać wbrew rzeczywistości demokracją wprowadzono do tego systemu drobne poprawki polegające na tak zwanych "przyzwoitkach," które tworzą *pozory* urządzeń demokratycznych. Do nich należy pochodząca z nominacji Krajowa Rada Narodowa, która wyobraża parlament. Czwórporozumienie stronnictw stanowiące monopartię komunistyczną wyobraża partie demokratyczne. W tym celu występują one pod nazwami, z których dwie ukradziono dawnym partiom politycznym jako szyldy. Pod nimi ukrywa się zespół działaczy komunistycznych natomiast dawni działacze tych partii przeważnie nie są do nich dopuszczani.

Minister bezpieczeństwa Radkiewicz zapytywany w Krajowej Radzie Narodowej o przyczyny aresztowań dawnych działaczy ludowych i socjalistycznych w końcu maja b.r. odpowiedział, że akcja ta ma na celu ochronę PPS i Stronnictwa Ludowego w ich nowym zespole przed niebezpieczeństwem wdarcia się w szeregi tych stronnictw przedstawicieli faszyzmu i reakcji. Nazwy dawnych stronnictw przejęte jako szyld demokratyczny dla komunistycznej obsady personalnej stanowią najbardziej charakterystyczny przykład obłudy. "Przyzwoitki" te służą propagandzie, której celem jest zatarcie przepaści, jaka istnieje w życiu między demokracją ustrojową a totalizmem ustrojowym typu komunistycznego.

Sprzeczność totalizmu komunistycznego i nacjonalistycznego propaganda przenosi z płaszczyzny celów ideologicznych, w której sprzeczność ta istnieje — na płaszczyznę ustrojową, w której między obu rodzajami totalizmu nie ma różnicy. Wiąże się to, jak potem zobaczymy z dążeniem nie tyle do zniszczenia nacjonalizmu, ile do rozwinięcia go i wykorzystania przez internacjo**nalizm komunistyczny w swojej** służbie.

Punktem wyjścia zasłony dymnej, zacierającej świadomość różnic ustrojowych między totalizmem komunistycznym a demokracją jest manifest PKWN z 22-go lipca 1944 r. Zapowiada on pełnię swobód demokratycznych dla wszystkich obywateli z tym jednak, że swobody te nie będą przysługiwać wrogom demokracji.

Rozumienie przez rząd tymczasowy pojęcia "wrogowie demokracji" nie zostało podane w manifeście, natomiast można je łatwo wyprowadzić z działalności władz policyjnych i rodzaju dokonywanych przez nie aresztowań, z drugiej zaś strony z treści plakatów propagandowych rządu tymczasowego. Jeden z nich wywieszony w marcu b.r. podawał hasło "Wymieciemy faszyzm."

Ilustracją tego hasła był obraz kosza od śmieci z którego wysypywały się kartki papieru z napisami: NSDAP, H.J. /Hitler Jugend/, A.K. /Armia Krajowa/, V.D. /Volksdeutche/, N.S.Z. /Narodowe Siły Zbrojne/. Zaliczenie Armii Krajowej do organizacji faszystowskiej na równi z N.S.D.A.P., H.J. i V.D. jest miarą celowego kłamstwa interpretacji pojęcia "wrogów demokracji." Drugim przykładem tej interpretacji stanowiącej punkt wyjścia całej propagandy rządowej jest plakat z hasłem "Kto nie jest z państwem i demokracją, ten jest z Niemcami."

Propaganda rozdziela patriotyzm polski na dwa kierunki z których jeden jest zbrodnią i zdradą narodu. a drugi cnotą i zasługą. Zbrodnią jest taka walka z niemczyzną, która nie była działaniem w służbie Rosji. Patriotyzm tego niewygodnego kierunku nastrojów społeczeństwa, reprezentowany przez A.K. jest w celach propagandowych utożsamiany z nacjonalizmem, a nacjonalizm polski traktowany jest jako odnoga nacjonalizmu niemieckiego. Równie kłamliwie nazywa się komunizm demokracją, jak hitleryzmem — polski patriotyzm walki konspiracyjnej z tymże hitleryzmem.

Nastroje przeciwniemieckie w społeczeństwie polskim propaganda stara się wygrywać dla walki z *nastrojami* przeciwsowieckimi. ale i dla uzasadnienia walki z *ludźmi* podejrzanymi o patriotyzm polski, których aresztuje się i tropi pod zarzutem współpracy z Niemcami lub po prostu, jako "polskich hitlerowców" i "*Volksdeutschów.*" **Znany działacz polity**czny Stronnictwa Pracy Jan Hoppe aresztowany został jako "*Volksdeutsch.*" W okresie masowego wywożenia członków A.K. z obozu w Rembertowie na Syberię, rosyjskie i polskie N.K. W.D. informowały ludność, gromadzącą się na stacjach przy transportach, że aresztowani są "*Volksdeutschami.*"

Jeśli ktoś nie służył Rosji lub polityce popieranej przez Rosję, to znaczy, że służył Niemcom. Członkom dowództwa Armii Ludowej podporządkowanej rządowi lubelskiemu a tą drogą Rosji, urządzono w Warszawie manifestacyjny pogrzeb jako bohaterom powstania, w tym samym czasie, gdy żołnierze A.K. ocaleli w powstaniu byli wywożeni jako "*-Volksdeutsche*" i zdrajcy narodu na Syberję.

Trzeba stwierdzić, że na tle tej propagandy kłamstwa łączącej szyld demokracji z szyldem patriotyzmu, aby tą zasłoną dymną ukryć walkę z demokracją i walkę z patriotyzmem polskim, jako niezgodnym z interesami i zamierzeniami sowieckimi — występuje powszechnie wzrost niezadowolenia w najszerszych rzeszach chłopskich i robotniczych. One właśnie z największą siłą ujawniają zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy. Natomiast inteligencja — wyniszczona, zmęczona stanowi, bardziej niż inne warstwy, grunt podatny dla akcji propagandowej Rz.T., której oddźwiękiem w jej szeregach jest przystosowanie się, występujące pod szyldem propagandowym "realizmu."

Jeżeli propaganda skierowana przeciwko całej A.K. została po pewnym czasie zwężona i skierowana tylko przeciw jej dowództwu — stało się to pod wpływem odruchów oburzenia, jakie propaganda ta w swych pierwszych fazach wywoływała właśnie w masach. Nie inteligencja manifestowała na zewnątrz to oburzenie, choć odczuwała je głęboko i powszechnie, lecz mówcy chłopscy i robotnicy na zebraniach "Tur'u," "Samopomocy Chłopskiej" i t.p. instytucji opanowanych od góry przez komunizm. Dowodzi to, iż metody i chwyty wzorowane na systemie sowieckim, które tak skutecznie ujarzmiły biernego z natury chłopa rosyjskiego, w stosunku do chłopa i robotnika polskiego są mało skuteczne i niełatwo jest przy pomocy podstępu i kłamstwa z piersi tego chłopa i robotnika wyrwać polskie serce.

OBSERWATOR

Ze "Starówki" do Śródmieścia

II.

W tok naszych narad wpada zadyszanym głosem wyrzucony meldunek: "Natarcie niemieckiej żandarmerii od strony Bielańskiej i Tłomackiego na nasz budynek".

Wstaję szybko i nakazawszy reszcie pozostanie na miejscu i obserwację przedpola, sam biorę ze sobą dwóch ludzi z LKM oraz kilku "Stenistów" i udaję się na pierwsze piętro budynku, gdzie Witold ze swymi ludźmi leżą we wnękach wielkich portfenetrów, mając doskonały wgląd na dużą pustą przestrzeń, rozciągającą się między naszym budynkiem a ruinami ulicy Bielańskiej.

Rzeczywiście szeroką falą tyraliery posuwają się Niemcy w sile, którą oceniam na dwie drużyny. Podchodzą, przetrząsają ruiny i zbliżają się do nas, nie zachowując żadnej prawie ostrożności, jakby nie wiedzieli, że budynek ten jest w naszych rękach. Szeptem wydaję rozkazy i podczas gdy Witold umieszcza LKM-y na stanowiskach, sam z kilkoma ludźmi z PLM-ami zajmuję miejsce naprzeciwko otworu w murze, którym już wlewają się Niemcy.

Niespokojne spojrzenia chłopców uderzają we mnie, a raczej moją podniesioną rękę, która nagle opada, rozpętując momentalnie szał ognia, którym z bliskiej, bo około 30 metrów liczącej odległości, nasze LKM-y i PM-y rażą wroga. Skutki naszego ognia były straszne: z tyraliery niemieckiej pozostało jakieś drgające kłębowisko ciał i nie widziałem żadnego, dosłownie żadnego Niemca, któryby krył się czy uciekał.

Wracam do Morry i podczas gdy pojedyncze strzały chłopców kończą krwawe dzieło, omawiam krótko sposób wykonania natarcia na kościół. Mamy skakać przez ulicę frontalnie, dość zwartym rojem, osłonięci z dwóch stron dymem naszych "filipinek". Andrzej radzi wziąć świece dymne, których powinniśmy mieć dwie, a ja akceptuję ten projekt z radością.

Nie tracimy czasu, zdając sobie sprawę, że każda chwila jest droga. Wyznaczeni ludzie z Witoldem na czele są już na stanowiskach, by rzucić na dany znak granaty i świece dymne. Ja z Andrzejem Morro, Sznicą, Trzaską i resztą ludzi stoimy przygotowani do skoku naprzeciw wielkiego okna wystawowego sklepu, z którego mamy ten skok wykonać.

Daję znak gwizdkiem i huk granatów rozrywa powietrze a wały dymne z dwóch stron tworzą jakby korytarz, którym przebiegamy, kilku susami przesadzając dzielącą nas od kościoła przestrzeń. Nie zatrzymujemy się ani na chwilę, lecz krużgankiem i przez plac wpadamy do kościoła rażąc ogniem zaskoczonych i uciekających w popłochu SS-manów.

Jeszcze nie opadły kłęby dymu z naszych świec i granatów, a już ludzie tkwią na wyznaczonych im z góry stanowiskach, a nasze LKM-y sieką stanowiska niemieckiej broni maszynowej, wynurzające się z poza opadającego dymu.

Kościół św. Antoniego przedstawia obraz barbarzyńskiego zniszczenia. Szaty liturgiczne, wspaniałe ornaty i chorągwie zdeptane leżą na płytach posadzki, tworząc barłogi SS-manów. Naczynia kultu walają się rozrzucone po kątach, a wszędzie widać porzuconą broń, granaty, dużo żywności i wódek.

Zgłodniali i zmordowani chłopcy rzucają się najpierw na broń, a potem dopiero na jedzenie. Mnie przynosi ktoś kilka pomidorów, przysmak oddawna zapomniany.

Morro ze Słoniem, Drzazgą i jedną sekcją z LKM-em robi rozpoznanie przedpola, aż do biblioteki Zamojskich, wychodząc przez spaloną piwnicę kościoła. Jest widno zupełnie i słońce przebijając witraże okien rozświetla nawę wiązkami kolorowych promieni.

Meldunki z posterunków obserwacyjnych donoszą, że dom, który przed chwilą opuściliśmy jest już zajęty przez Niemców, co potwierdza zresztą ogień CKM-u przez drzwi frontowe, przepoławiający kościół aż do wielkiego ołtarza. "Pantery" niemieckie zbliżają się do nas i za chwilę fronton budynku jest raniony pociskami dział i kaleczony rozpryskami kul.

Są znowu ranni.

Meldunek Morry, który zostawił Słonia na ubezpieczeniu, pozwala mi powziąć decyzję opuszczenia kościoła, by przenieść się do piwnic spalonej całkowicie Biblioteki Zamojskich. Korzystając z ataku "Stukasów", które bombardują właśnie Bank Polski i okolice Bielańskiej, w huku i trzasku rozrywających się bomb, opuszczamy kościół, by biegiem przebyć pustą przestrzeń, rozciągającą się na tyłach kościoła obok jakiejś oranżerii do Biblioteki. Po drodze ginie SS-man, ostatni świadek naszego przejścia.

Schyleni wchodzimy do ciemnej piwnicy. Długim korytarzem zawalonym jakiemiś skorupami przy każdym kroku wydającymi ostry dźwięk, idziemy wolno, bez słowa.

Gdy wszyscy są już w budynku, wydaję rozkaz zatrzymania się, a sam ze Słoniem i Sznicą obchodzę piwnice, wyznaczam posterunki, badam przedpole. Okna piwnicy, w której się znajdujemy wychodzą na dziedziniec Biblioteki. Zamykamy drzwi wszystkich piwnic i w ten sposób korytarz staje się wąskim wprawdzie, ale dość bezpiecznym schronieniem. Moje m.p. ustalam w piwnicy frontowej, której dwa okna wychodzą na Ogród Saski. Zbliżywszy się do okna stwierdzam, że w odległości około 50 metrów przed nami przebiega ulica łącząca ulicę Alberta z Placem Bankowym, za nią na wzgórzu rysuje się wyraźnie świątynia Sybilli.

Nie może być lepszej podstawy wyjściowej do ataku na Ogród. Jedyną przeszkodą jest ciągły ruch samochodów niemieckich, długą falą przeciągających w obu kierunkach.

Cofam się zwolna od okna i postanawiam przeczekać w piwnicy możliwie do zmierzchu. Stan wyczerpania ludzi jest tak wielki, że wypoczynek jest konieczny.

Wystawiam konieczne ubezpieczenia. Sam pozostaję we frontowej piwnicy. Obok mnie z głową na kolanach Lidki leży Andrzej, któremu zmienia ona stale opatrunki.

W ciemnym wylocie korytarza Drogosław, zajmujący stanowisko przy LKM-mie skierowanym ku oknu, które wychodzi na Ogród. Zmieniać się mają w miarę znużenia ze Słoniem i Drzazgą. Zadanie ich to obserwacja przedpola widocznego w jasnym kwadracie okna, a obejmującego duży wycinek ruchliwej drogi.

Jestem tak umieszczony, że widać mnie dobrze z korytarza, gdyż siedzę w jasnej piwnicy, ale zato nie mam wglądu przez okno, do którego siedzę tyłem, za załomem muru, jedynie jasny kwadrat słońca rzucony przez okno na ścianę piwnicy, pozwala mi dostrzegać ruch i ewentualnie zbliżanie się kogoś do okna.

W wypadku próby zaatakowania nas przez Niemców mamy wyskoczyć na zewnątrz. W tym celu przygotowaliśmy z zachowaniem możliwie największej ciszy wyjścia przez okna, przez które w razie konieczności będziemy przebijać się w kierunku zamierzonym. Sygnał do natarcia dam ja po zapowiedzi pogotowia.

Nawet gdyby sytuacja wyglądała najgroźniej strzelać nie wolno bez mojego rozkazu. Nie wolno nam w żadnym wypadku zdradzić naszej obecności w tym domu, gdyż każda zyskana godzina zbliżająca zmierzch zwiększa szanse naszej wygranej.

W ten sposób rozpoczął się jeden z najbardziej makabrycznych dni, jakie przeżyłem, dzień, który wrył się głęboko w naszą pamięć, stając się symbolem karności i dyscypliny, silniejszej niż śmierć, bo płynącej z głębokiego zaufania dowódcy do żołnierza i odwrotnie zaufania, które tylko głęboka przyjaźń i wspomnienie wspólnie przeżytych niebezpieczeństw zrodzić może.

Siedzę skulony, plecami opieram się o ścianę, możliwie wygodnego szukając położenia dla mych zbolałych nóg, które krwawią mocno, a jedna — prawa — silnie puchnie. Obok mnie, siedzi na wiadrze z popiołem Xen w specyficzny sposób walczący z ogarniającą go sennością. Trzyma mianowicie w ręku garść drobnych monet i ruchem miarowym, automatycznym liczy je przekładając z ręki do ręki.

Andrzej śpi ciężkim, niespokojnym snem. Usta szeroko otwarte wydają czasem cichy jęk, który odbija się w naszych uszach głośnym echem. Martwiejemy wówczas w bezruchu, nasłuchując, czy nie wywoła on jakiejś reakcji z zewnątrz.

Każdy najdrobniejszy ruch nasz wywołuje przykry trzask blach i skorup, zalegających podłogę piwnicy, a serca nasze ściska obręczą trwogi.

Lidka zmienia mi opatrunek. O błogosławione niech będą ręce, które taką ulgę przynieść potrafią.

W korytarzu panuje cisza, taka dziwna cisza, brzemienna obecnością wielu ludzi. Czasem słychać brzęk broni, po którym cisza wydaje się jeszcze głębsza.

Zdala, z kierunku z którego przyszliśmy, dobiega naszych uszu ciągła strzelanina. Detonacja pocisków i ogień granatników pozwalają przypuszczać, że Niemcy ciągle atakują opuszczony przez nas kościół.

Przed oknami coraz to częściej zjawiają się drobne patrole niemieckie, myszkujące wszędzie, ale, jak dotychczas, omijają nasz budynek. Około jedenastej strzelanina ucichła, a głośne krzyki pozwoliły stwierdzić, że nieprzyjaciel wdarł się do kościoła. Po chwili Słoń, który tkwił w tym momencie na posterunku przy LKM-ie zasygnalizował zbliżanie się grupki około piętnastu Niemców z granatami w rękach.

Zarządzam pogotowie, ale żadnych ruchów wykonywać nie wolno bez mego znaku. Cała rozmowa odbywa się szeptem i znakami. Liczba Niemców wzrasta do trzydziestu, mówią mi palce Słonia, a oto już kwadrat okna na ścianie zostaje przesłonięty, słyszę wyraźnie ciężkie kroki nad naszymi głowami i odgłos toczenia się jakiegoś niewielkiego przedmiotu rozlega się w piwnicy.

Wychylam wolno, ostrożnie głowę, aby stwierdzić, że toczy się ku mnie trzonkowy granat niemiecki. Padam na ziemię pociągając za sobą Xena, a oto już uszy nasze rozsadza potężny huk. Oczy zasypane popiołem starają się przebić tuman pyłu wzniesionego wybuchem. Pierś dyszy ciężko, chwytając w płuca powietrze gęste od pyłu.

I jeszcze jeden huk i jeszcze jeden.

W ręku trzymam odbezpieczony granat, Xen unosi się z tumanu pyłu ze "Stenem" w ręku. Nasłuchujemy, czy w piwnicy nie dosłyszymy jakiegoś ruchu.

Cisza.

Kroki zwolna się oddalają i po chwili słychać detonacje w innych częściach budynku. Raz zdawało mi się, że jęk cichy wyrwał się z jakichś ust, a z ciemnego korytarza piwnicy szeptem nerwowym wybiegło pytanie: — "Ruszamy?"

Ruchem ręki odpowiadam: Czekać. I wszyscy słuchają w milczeniu, jak kroki się oddalają, a za chwilę dalekie detonacje są dowodem, że piwnice innych budynków są teraz przedmiotem zainteresowania Niemców.

Mijają długie minuty napięcia. Bilans pierwszego ataku, to lekka rana od jakiegoś odprysku, jeden zysk, to wiara w to, że schronienie jest względnie bezpieczne.

Od tego momentu systematycznie co godzinę powtarza się ta sama historia. Stan nerwowego napięcia osiąga punkt kulminacyjny. Po obrzuceniu nas granatami, Niemcy po krótkiej naradzie zaczynają przez okna prać krótkimi seriami z LKM-u. Drzwi piwnic są niewystarczającą ochroną i trzeba mieć wiele hartu, by znieść ogień pocisków uderzających o metr nad głowami wtulonych w ziemię chłopców.

Ręka moja wznosi się do góry, a ze zduszonej piersi Drogosława wyrywa się stłumiony okrzyk: — "Popruję", ale ręka nie opada mimo, że wszystko pcha mnie do tej decyzji, a korytarz piwnicy nie rozbrzmiewa trzaskiem KM-u, zduszonego, rzekłbyś, wahadłowym ruchem ręki. Był to najsilniejszy tego dnia atak Niemców, którzy snadź uspokojeni, ograniczyli się już tylko do wrzucania przy każdej zmianie warty granatów.

Raz jeszcze serca nasze ścisnął skurcz, gdy nad głowami naszymi rozległo się kucie, ale czy była to jakaś czynność Niemców, którą sobie źle wytłomaczyliśmy, czy też z jakichś powodów zrezygnowali z przebicia, dość, że kucie ustało i znów cisza zapanowała w piwnicy. Pomimo wszystko Niemcy nie odważyli się na próbę wdarcia się do podziemi.

Zmrok zapadał szybko, a wraz z nim malał ruch na drodze przed naszymi oknami.

Dwie obsługi KMów z Witoldem przeniosły się już do mojej piwnicy, czekając na sygnał do wymarszu. Naradzam się ze Sznicą, jak zabrać Andrzeja, gdyby nie mógł iść o własnych siłach, wreszcie daję rozkaz Witoldowi wypełznięcia z piwnicy i zajęcia stanowiska w krzakach po obu stronach okien celem ubezpieczenia wymarszu.

Wszyscy jesteśmy w mundurach i hełmach niemieckich zdobytych w pierwszych dniach powstania w magazynach na Stawkach. Tylko ciemno-białe opaski na ramieniu — niewidoczne zresztą w ciemności — odróżniają nas od oddziału "Waffen S.S." Mamy szanse przejścia Ogrodu Saskiego jako oddział niemiecki.

Cicho, ostrożnie, pomagając sobie nawzajem wychodzą chłopcy na zewnątrz, bacznie badając wzrokiem przedpole. Staję we framudze okna i obserwuję znikające w gąszczu krzaków cienie.

Szeptem daję ostatnie instrukcje Witoldowi i wracam do Andrzeja, który znów stracił przytomność. Lidka daje mu jakieś zastrzyki, my wlewamy mu w usta wódkę. Wszyscy czekają i choć chwila wymarszu odwleka się, nie słychać żadnego szmeru zniecierpliwienia. Wreszcie Andrzej przytomnieje, a po kilku haustach wódki wstaje na nogi i gotów jest iść. Przejawia nawet dziwną energię. Komunikuję mu moją decyzję.

Zapowiadam wszystkim, aby milczeli, jedynie Drogosław i Witold, znający dobrze niemiecki, mają iść na czole i odpowiadać na ewentualne pytania. Daję znak, wychodzimy. Uwaga napięta do ostatnich granic pozwala zapomnieć o bólu nogi.

Długim korowodem cieni wypełzają chłopcy z piwnicy, zapadając w krzaki. Jakieś dwa auta pancerne mijają nas szybko i znowu zapada cisza. W odległości 30 metrów od nas niemiecka kuchnia polowa rozbrzmiewa gwarem rozmów, a migotliwe światło ognia oświetla nas czasem czerwonym błyskiem płomienia. Leżymy chwilę bez ruchu, aby za chwilę kocimi skokami przebyć jasny pas drogi i zapaść w gąszcz krzaków po drugiej stronie. Mijamy pozycje granatników niemieckich, wieje od nich pustką.

Posuwamy się jeszcze kilkadziesiąt kroków, by zobaczyć jak przed budynek, który opuściliśmy przed chwilą, zajeżdżają budy żandarmskie, z których wysypują się żołnierze i otaczają dom najprawdopodobniej w celu ostatecznego przeszukania.

Jeszcze chwila i daję znak. Podnoszą się wszyscy, by spokojnym, wolnym krokiem i szerokim rojem iść za mną i Andrzejem Morro. Witold z Drogosławem rzucają do siebie głośno krótkie zdania po niemiecku.

Broń w rękach gotowa do strzału. Granaty. Ubezpieczenia z bronią maszynową na czole, bokach i tyle roju.

Marsz nasz jest coraz to swobodniejszy, aczkolwiek odbywa się w ciszy. Mijamy główną aleję i dochodzimy na wysokość Palmiarni, gdzie przy barykadzie ruszają się jakieś postacie. Siatka płotu oddziela nas od ulicy. Wysuwam się naprzód, by znaleźć przejście, gdy od strony barykady pada po niemiecku wypowiedziane zdanie: — "Tędy nie przejdziecie, musicie się cofnąć". Drogosław bezczelnie odpowiada po niemiecku: — "Wiemy którędy mamy iść" i idziemy dalej wolno defilując przed zdziwionymi nieco Niemcami w kierunku Marszałkowskiej.

Ponieważ przewiduję walkę o gmach Giełdy, więc staram się całą przestrzeń dzielącą nas od niego przejść możliwie bez wystrzału. Trudno mi jest przeto zgodzić się na propozycję Andrzeja cięcia siatki gamonem, lecz szczęśliwie znajduję nagle szeroki otwór wyrwany widać jakimś wybuchem — i nie namyślając się wiele, przebiegam ulicę, a za mną schylając się nisko Andrzej, Witold, Drogosław i reszta.

Tu jesteśmy już w zasięgu broni naszych kolegów, obsadzających domy na Marszałkowskiej i Królewskiej, co nakazuje nam zwiększyć ostrożność i wykorzystywać możliwie przesłony, jakimi są drzewa. W niedalekiej odległości od Giełdy mijamy gniazdo niemieckiego CKMu, z którego obsługą wywiązuje się znów krótka rozmowa: — "A wy skąd?" — pada pytanie. — "Z Pałacu Brühla" — rzuca Drogosław. — "Uważajcie, bo tu ostrzał" — "Da sind die polnischen Ratten" — ostrzegają Niemcy, pokonując rękami w stronę wypalonych domów na Królewskiej. — " Na, ale damy im dziś nauczkę" — dorzuca Drogosław. — "Powodzenia" — i na tym kończy się rozmowa.

Za chwilę ruiny Giełdy rysują się przed nami wyraźnym cieniem na tle czerwonego od pożarów nieba.

I znów znak ręką i cała masa biegiem rzuca się na budynek, by ku radości naszej stwierdzić, że Giełda pusta, Niemców nie ma, a od Polaków dzieli nas tylko szeroki, pusty nas ulicy Królewskiej.

Podciągam wszystkich do niskiego murka, jaki nas dzieli od ulicy, gdy nagle seria z KMu, bijącego ze stanowiska polskiego na narożniku Królewskiej i Marszałkowskiej uderza w mury Giełdy osypując nas mnóstwem odprysków. Mój sąsiad zwija się nagle, bez jęku niemal, i pada, jak snop ścięty na ziemię, zostaje już tam bez ruchu. Schylam się nad nim, by stwierdzić, że nie żyje. Był to jeden z trzech ostatnich żołnierzy kompanii "Gierout".

Podnoszę się natychmiast i wołam ku swoim, a chłopcy powtarzają skandując: "Zgru-po-wa-nie Ra - dos - ła - wa, Staró w-ka, nie-strze - lać". i wypadamy z Giełdy, przecinamy skośnie ulicę, wpadamy w Zielną, gdzie piętrzy się barykada, powtarzamy ciągle okrzyk, przesadzamy barykadę i wpadamy wprost w ramiona swoich — Polaków.

Skok, skok, jeszcze jeden i jeszcze jeden. Już nikt nie biegnie więcej. Ulica rozbrzmiewa gwarem, w który wdziera się odgłos kilku niemieckich KAEMów, bijących z ogrodu.

Prowadzeni przez przewodnika mijamy szereg barykad, by za chwilę zapaść w jakiejś bramie, gdzie żołnierze i cywile witają nas radośnie zdziwieni i przerażeni naszym wyglądem. Wyciągają się ku nam ręce z wodą, papierosami. Cisną się do nas ludzie, a wokoło słychać pogwar podziwu i radości.

Słychać błogosławieństwo cichym głosem wypowiedziane przez jakąś staruszkę. I oto znów stoimy w niskiej ciasnej piwnicy i znów widzę kochane twarze chłopaków, brudne i poranione, ale uśmiechnięte i oczy zawisłe na mych ustach jakby czekały na rozkaz jakiś.

Czuję, jak radość napełnia piersi moje, że jednak, że nareszcie . . . a usta same, jakby czytając w ich oczach życzenie podają krótko rozkaz: "Do — modlitwy".

Hełmy zerwane z głów, głowy podniesione, twarze rozpromienione uśmiechem radości i dziękczynienia. Płynie z ust modlitwa — stare, proste "Ojcze Nasz" . . . lecz z jaką mocą mówione. Nie wiem, czy który z nas modlił się kiedy równie żarliwie.

Kończymy krótkim "Wieczny odpoczynek" za tych, którzy nie doszli i hełmy znów okrywają głowy.

Doszło nas sześćdziesięciu.

JERZY

Por. nr. 44 "Polski Walczącej" z b.r.

OGŁOSZENIE

P. Anna SZLENK, ur. w r.1922 lub 1923 proszona jest o zgłoszenie się do redakcji "Polski Walczącej."

POSZUKIWANIA

Poszukuje się Janiny BURSCHE, ur. 1884, wdowy po Edmundzie, profesorze Uniwersytetu Warszawskiego, oraz córki jej, Danuty, ur. 1922, które pracowały w tkalni w Peterswaldau na Dolnym Śląsku, a w marcu 1945 zostały ewakuowane na Zachód. Wiadomości należy kierować do córki, Zofii MARCZEWSKIEJ, pracującej wraz z mężem Edwardem w Grupie Naukowej Wrocławia, Parkowa 18/26, lub też do siostry, Zofii RONDTHALEROWEJ, Warszawa, Saska Kępa, ul. Francuska 12a, m.5.

Jadwiga NAPIÓRKOWSKA, Warszawa, Pl. Grzybowski, poszukuje synów, Jerzego i Bolesława Napiórkowskich, wywiezionych dnia 5.10.1944 do Niemiec.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,506

W załączeniu przesyłam money order na kwotę £2.1.2 (słownie: funtów dwa, szylingów jeden, pensów dwa) zebraną przez szeregowych Samodz. Dyonu Art. Plot. C. jako dobrowolną składkę z prośbą o przekazanie tej sumy za pośrednictwem Admin. Polski Walczącej, na pomoc byłym jeńcom Polakom w Niemczech.

D-ca Samodz. Dyonu Art. Plot. C.
J. K., Kpt.

Przesyłam £10 (dziesięć funtów) na Polaków uwolnionych z Niemiec.
Bezimiennie.

W załączeniu przesyłam Money Order na kwotę £13.19.8 (słownie: trzynaście funtów, dziewiętnaście szylingów i osiem pensów) z dobrowolnych składek żołnierzy 14 Komp. Roboczej dla polskich dzieci w Niemczech.

D-ca 14 Komp. Roboczej.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £26 d. 10 (słownie: dwadzieścia sześć funtów i dziesięć pensów) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,506.15.8½ /słownie: tysiąc pięćset sześć funtów, piętnaście szylingów i osiem i pół pensa/.

POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Please find enclosed British Money Order for £9.8.1 (nine pounds, eight shillings and one penny), collected during a Film Show in Aboyne organized by the Welfare Committee of the 14th Com. of the Army Medical Corps, as a donation for Polish Orphans.

Załączam British Money Order XF 52756 na sumę £9.8.1 (słownie: dziewięć funtów, osiem szylingów i jeden pens), z prośbą o przestanie powyższej kwoty na sieroty polskie. Kwotę tę zebrano w czasie wyświetlania filmu polskiego w Aboyne staraniem Opieki 14 Kompanii Sanitarnej.

Mag. por. J.Z.

W załączeniu przesyłam Money Order na sumę £26.6 /słownie: dwadzieścia sześć funtów, sześć szylingów/, jako połowa dochodu z zabawy tanecznej, urządzonej w dniu 30 października b. r., z przeznaczeniem na Fundusz Pomocy Dzieciom Polskim. .

Por. Z.B.

Poradnik żołnierski

Ppor. Win.

Z listu Pana Porucznika nie wynika jasno, czy jest Pan zwolniony z P.S.Z. i posiada dokumenty cywilne pobierając rentę z *British Ministry of Pensions*, czy też należy Pan do kategorii żołnierzy z kat. "E," oczekujących na formalne zwolnienie z wojska. Jeśli zachodzi pierwszy wypadek, o wszelkie dodatki rodzinne należy się ubiegać w *British Ministry of Pensions.* Dodatki rodzinne wojskowe mogą być wypłacane jedynie, gdyby Pan otrzymywał uposażenie wojskowe. W tym drugim wypadku należy się zwrócić do Oficera Gospodarczego własnego oddziału, gdzie musiałby Pan wypełnić specjalną deklarację.

Wys. Edward.

W sprawie wypłaty "dodatku wojennego" należy się zwrócić do oficera gospodarczego wypłacającego Panu żołd, który da Panu do wypełnienia specjalną deklarację.

Kpr. N. Jan.

List Pana w sprawie wyjazdu na wyspę Jersey przekazałem Wydziałowi Dobrobytu Żołnierza Szefostwa Służby Opieki n/Żołnierzem, skąd otrzyma Pan odpowiedź.

Ogn.W.W.

O ile rzeczy Pana dotychczas nie nadeszły z Kontynentu, a koledzy Pana piszą, że rzeczy te były wysłane i posiadają dowód "nadania" proszę u Oficera Gospodarczego poprosić o wzór Army Form O. 1784, który po dokładnym wypełnieniu, ewentualnie przy pomocy Oficera Opieki, należy przesłać na adres: G.O., 2nd Echelon, Childwall Hall, Liverpool 16.

Lt.St.Kuc.

Wszelkie przeniesienia do Marynarki Wojennej są wstrzymane.

P. Kot — i.

Argumenty Pana nie trafiają mi do przekonania. Sądzę, że winien Pan upewnić się co do losów żony. Na terenie Niemiec w strefie okupowanej przez Wojska Brytyjskie może Pan poszukiwać żony za pośrednictwem: *Search Bureau, Control Commission for Germany ./B.E./ Bunde B.A.O.R* zaś w strefie amerykańskiej poszukiwania można prowadzić za pośrednictwem: 1/*Polish Red Cross Hanau, A.P.O. 757 — U.S. Army 2/ Combined DP's Executive, c/o G — 5 Div., USFET A.P.O. 757 — U.S. Army.*

Kpr.Wład. W — 1.

Obecnie urlopy do Francji udzielane są w pierwszej kolejności tym żołnierzom, którzy nie zgłosili się do zwolnienia z wojska, ponieważ ci żołnierze, którzy oczekują zwolnienia z P.S.Z. mogą się znaleźć bardzo szybko w domu bez urlopu.

"Ochotnik z Ameryki."

O ile Pan chce, by oszczędności złożone na książeczce oszczędnościowej "*Post Office Savings Bank*" były przekazane do Ameryki, proszę wnieść w tej sprawie podanie do *Post Office Savings Bank Section* na specjalnym wzorze, o który może Pan poprosić Oficera Gospodarczego własnego oddziału.

Plut.Eugeniusz F.

Prawo do odznaki S.B.S.K. nie przysługuje żołnierzom, którzy byli tylko w Ośrodku Zapasowym b. S.B.S.K., Legii Oficerskiej, Oddział Wart., Szpital i t.p.

Ochotnik z Emigracji.

1. Nie otrzymuje się obywatelstwa polskiego automatycznie, tylko przez fakt, że Pan służył w Polskim Wojsku, ale można o nie się ubiegać na tej właśnie podstawie.

2. Uprawnienia przy demobilizacji z Polskich Sił Zbrojnych są przedmiotem dyskusji Polskich Władz Wojskowych z Władzami Brytyjskimi.

"Zatroskany."

Żona Pana automatycznie straciła obywatelstwo brytyjskie przez zawarcie związku małżeńskiego, może jednak jeżeli chce, ubiegać się o przywrócenie obywatelstwa

Zegarmistrz.

Zegarmistrzostwa można się uczyć na Politechnice w Northampton, gdzie radzę napisać po bliższe szczegóły.

N — ki.

Wysyłam list, sprawa nie nadaje się do omówienia na łamach "Poradnika żołnierskiego."

Lu — cki.

The Star 1929-1945 nie przysługuje Panu za Francję, gdyż w czasie od 10-V.40-16.VI.40. wojsko polskie nie było w łączności organizacyjnej z wojskiem brytyjskim. Natomiast *The Italy Star* przysługuje Panu napewno, gdyż to odznaczenie należy się wszystkim żołnierzom, którzy byli na etacie jednostki w włoskim obszarze przez 6 miesięcy, względnie byli ewakuowani z terenu operacyjnego z powodu rany, lub choroby nienabytej w drodze złego prowadzenia się.

P.Ryb.

List przekazałem właściwym czynnikom wojskowym dla wysłania Panu żądanej legitymacji "Krzyża Walecznych."

P.Kal.

Sprawa Pana wymaga dłuższego przygotowania z punktu widzenia prawnego oraz zebrania informacji. List wyślę na adres prywatny w ciągu najbliższych dni.

WERINAJSEK

... ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT ...

"TAJEMNICA" BOMBY ATOMOWEJ! ...



... Ence, pence, w której ręce? ...

STARZY KOLEDZY

—Czy pan porucznik nie przybył z obozu X?

—Tak, a po czym pan poznaje?

—Bo pan tak głośno "mlaska", jedząc zupę ...

* * *

ZMIANA TYTUŁU

—Podobno "Polska Walcząca" zmienia swój tytuł!

—Na jaki?

—Na "Biały Kruk"!

—Dlaczego?

—Trudno ją dostać z *braku papieru* ...

* * *

UPRZEJMA ...

Szkotka zwraca się do Polaka:

—Jestem z podziwem dla pana! Po jednym roku, to duży postęp. Są Polacy, którzy spędzili tutaj pięć lat i też mówią po angielsku ...

ROZMOWA W KASYNIE.

—Czemu to przypisać, że w Szkocji jest coraz zimniej?

—Termometrowi! ...

* * *

KURS NA PRZYSZŁOŚĆ



—Co wy tu robicie?

—Studiuję! ...

—Co??

—Ładną perspektywę ...

NIEDYSKRECJE

—Mówią, że znany tygodnik "Free Europe" ma zmienić tytuł na: "Occupied Europe".

* * *

Mówią, że z "Wielkiej Trójki" powstał już trójkąt - małżeński ...

* * *

Podobno tajemnica bomby atomowej ma być rozdzielona pomiędzy narody miłujące pokój. Każdy z narodów ma otrzymać "na prykusku" ...

* * *

AUTENTYCZNE

—Ja proszę pana jestem 27 lat podporucznikiem! To jest skandal!!

—A kiedy pan był ostatni raz na ćwiczeniach rezerwy?

—W 1923! ...

—To się pan dziwi? ...

—Ale ja przez cały czas pracowałem dla wojska?

—Gdzie?

—Byłem urzędnikiem ruchu. Codziennie przejeżdżały transporty wojskowe — miałem zamknięte plany mobilizacyjne i t.d. i t.d. ...

—Widzi pan, ja też pracowałem dla wojska od 1923 r. ale nie mam pretensji.

—Gdzie pan pracował?

—Miałem dostawę kapusty dla wojska ...

"PROPAGANDA"! ...



—Już o nas piszą na pierwszych stronach!

...—To akcje nasze idą w górę! O czem piszą?

—O małym "konflikcie" z handlarzem brylantów! ...

* * *

WYSZŁO SZYDŁO Z WORKA ...

—Pan wie dlaczego "Polska Walcząca" wychodzi w zmniejszonej objętości? ...

—???

—Ponieważ papier potrzebny jest do wypchania bomby atomowej ...

Tekst i rysunki: **TONY**

WALNE ZGROMADZENIE ZWIĄZKU B. JEŃCÓW

Walne Zgromadzenie Związku b.jeńców z niewoli niemieckiej odbędzie się w Edynburgu w niedzielę dnia 25 listopada 1945 r. o godzinie 14,30 w sali "The Lodge of Edinburgh Hall," 19 Hill Street.

* * *

Szef Sztabu Głównego pismem z dnia 22.X.1945,L.dz.1766/G.S.S./45 zezwolił żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na terenie W.Brytanii członkom Związku na wzięcie udziału w Walnym Zgromadzeniu.

* * *

PACZKI Z AMERYKI

Następujący żołnierze uprzejmie proszeni są o podanie swoich aktualnych adresów do Światowego Związku Polaków z Zagranicy na adres: 38 Wilton Crescent, London, S.W.1.

* * *

kpr.Wojciechowski, st.strz.J.Pach, kpr.J.J.Romani, kpr.Maushlejt Ch. szer.R.Szatkowski, kpr.B.Lewandowski, st.strz.J.Ociupka, kpr.J.Szymczyk, kpr.T.Urban, kpr.Marcinkowski, pl.pchr.Z.M.Olkowski, kprJ Nawieśniak, kpr.K.Stefaniak, kpr. W.J.Pokora, szer.S.Teszner, kpr.M Malherbe, szer.A.Tyszkowski. pl pchr.Scholtz,W., kpr.W.Stachnik.

Dla wszystkich wyżej wymienionych Światowy Związek posiada paczki, które nadeszły od ich krewnych z USA.

POCZTÓWKI ŚWIĄTECZNE POLSKIEGO LOTNICTWA.

Staraniem Wydziału Informacji D.S.P. w pierwszych dniach grudnia ukażą się w sprzedaży kartki świąteczne Polskiego Lotnictwa.

Kartki te zaprojektowane przez artystę polskiego p. Korzeniewicza, wykonane będą w wielu kolorach, a dzięki dużemu nakładowi cena ich będzie niska, bo nie większa niż 1 sh., 6 d., z kopertą. Tematy lotnicze: "Advance Airfield," "Battle of Britain," i "Channel Sweep" podreślają nasz wysiłek w ogólnych zmaganiach i z tego powodu mają wielkie znaczenie propagandowe.

Wstrzymaj się z wysyłką życzeń świątecznych, dopóki nie zobaczysz kartek Polskiego Lotnictwa.

Ogłoszenia i życzenia do numeru świątecznego "Polski Walczącej" na Boże Narodzenie i Nowy Rok 1946 Administracja przyjmuje do dn. 15.XII.1945.

SPIS RZECZY:

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.

Printed for "Polska Walczaca" by The Racecourse Press, Co. Ltd., 3 St. Clements Lane, W.C.2. Registered at the G.P.O as a newspaper

POSZUKIWANIA

Zofia KOZARYNOWA, Kraków, Gertrudy 7, m.12, poszukuje córki, Antoniny KOZARYN, która była w niewoli niemieckiej.

Helena KONCZYKOWSKA, Podkowa Leśna koło Warszawy, poszukuje Jerzego KONCZYKOWSKIEGO, syna, który w połowie stycznia 1945 był w niewoli niemieckiej w Aschersleben.

Jan RZEWUSKI, Zakład Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, Hoża 69, poszukuje Krystyny RZEWUSKIEJ, znajdującej się w niewoli niemieckiej, ostatnio w Bremenvörde.